ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№. 24. Poznań w sobotę dnia 15 czerwca 1867. №. 24.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

O potrzebie
stósownego karmienia inwentarza, jako dźwigni gospodarstwa krajowego.

(Rozprawa, na zebraniu Kółka Rolniczego ziemi Chełmińskiéj, odczytana przez A. Śniegockiego).

Niepowrotnie minęły już czasy, kiedy trzymano inwentarz jako „malum necessarium“ w tym jedynie celu, aby w jakikolwiek sposób słomę, któréj nie zużyto na pokrycie dachów lub opał, w miérzwę przemienić. Dziś w obec potrzeb znacznie przymnożonych, w obec skutkiem a zarazem przyczyną tego będącéj podniesionéj kultury, aby wygospodarować stósowne do ceny ziemi dochody, nie powróci nikt do owych dawnych zwyczajów. Dziś stara się każdy obok zboża inne sobie zapewnić źródło dochodu, a uczynić wybór stósowny pomiędzy sposobami, do tego celu prowadzącemi, potrafi tylko gospodarz rozumowy. Nie pójdzie on ślepo za zwyczajem dawno przyjętym, ani się chwyci zgubnego często naśladownictwa obcych, którym sprostać w pracy może nie zdoła, lecz na podstawie ściśle naukowych badań nabytą umiejętność zastósuje w czynnościach gospodarskich wedle sił i potrzeb swoich.

„Rolnictwo właściwe,“ pisze Supiński, „oprzéć się musi także na znajomości rzeczy ludzkich i praw przyrodzonych, zatém na umiejętnościach społecznych i przyrodniczych. O tém ci tylko wątpią jeszcze, którym obcemi lub prawie obcemi są jedne i drugie, którzy przeto potęgi ich wpływu na rolnictwo nie dostrzégają i dostrzédz nie mogą.“

Leoncyusz de Lavergne, równie znakomity ekonomista, jak agronom, powiada w téj mierze: „Ktokolwiek zastanowił się nieco nad nowożytnym ruchem rolnictwa, przekonanym być musi, że niedaleką już jest chwila, gdzie dalszy postęp jego oprzéć się będzie musiał wyłącznie na naukach we właściwém ich znaczeniu.“

„Wszystko, co doświadczenie, zostawione samo sobie, zdziałać mogło, jest już wyczérpaném, bądź bliskiém wyczérpania. Co wystarczyło wczoraj, już dziś nie wystarcza; co dziś jeszcze wystarcza, nie wystarczy jutro. Jak ogromne między innemi chemia czyni postępy w Anglii, o tém przekona każdego kwadrans rozmowy z piérwszym lepszym czynszownikiem (farmerem).... Ludzie ci rozumują o amoniaku i fosforanach, jak chemicy z powołania. Dzieła naukowe mnożą się tam szybko, a nauczyciele objéżdżający, wynadgradzani drogą subskrypcyi, wykładają po wsiach nauki odpowiednie.“ Pisarz ten, przekonany o niezbędnéj już potrzebie nauk w rolnictwie, powiedział przy innéj sposobności: „Ażebyś doszedł do obfitych a korzystnych zbiorów, ubiégaj się mniéj za rozległością ziemi, a więcéj za pracą, jaką około niéj podjąć możesz; mniéj za pracą, niż za kapitałem, mniéj za kapitałem, niż za uzdolnieniem własném.“

Te w „Szkole Polskiéj Gospodarstwa Społecznego“ zamieszczone przestrogi dla nas stósownemi być mienię; krótko jeszcze spróbuję zbadać przyczynę, dla czego nauki w rolnictwie od niedawnego czasu tak ważne zajęły miejsce. Głównie należy szukać przyczyny tego świetnego pojawu w poznaniu i udoskonaleniu chemii i zastósowaniu jéj do potrzeb rolnictwa. Chemia wskazała nam, że ziemia, coraz uboższa w części pożywne, w końcu ziarna wydawać prze-

stanie, człowiek więc, instynktem zachowawczym wiedziony, uciékł się do nauk, aby mu te podały sposób odwrócenia przyczyny zagłady ludzkiego rodu. Nauka dopiéro przekonała, że, biorąc sprzęt z ziemi, ogołacamy ją z piérwiastków do dalszego wydawania plonu niezbędnych; nauka okazała zarazem, jakiemi sposobami owe piérwiastki ziemi zwrócić będzie najkorzystniéj; nauka udowodniła wreszcie, że utrzymanie powszechnéj i nieustającéj świata równowagi czyli statyki powinno być celem każdego rolnika. Ta sama nauka, za co jéj szczególną wdzięczność winniśmy, wykazała nam, że Polska od cztérech wieków wywozi w postaci zboża swą ziemię ojczystą. Czas więc dla wszystkich korzystać z téj nauki, bo gdyby było za późno, jużby nie stało ziemi ojczystéj, „w którą tylko wiedzą i pracą wrosnąć możemy, a na któréj nas zachwiały burze i powodzie.“ (Supiński).

Jednym z środków utrzymania równowagi w rolnictwie jest stósowne utrzymanie czyli karmienie inwentarza. Świat zwiérzęcy i świat roślinny w bezustanném w świecie powszechnym z sobą są połączeniu; jak rośliny stanowią pożywienie zwiérząt, tak odpadki tych ostatnich są wzajemnie roślin pożywieniem; karmiąc więc dobrze zwiérzęta, przymnażamy pokarmu roślinom; ztąd inwentarz dobrze utrzymywany dwojaki nam przynosi pożytek, raz, że zużywa, a więc korzyścią z inwentarza opłaca słomę i siano, w ogóle paszę, a powtóre, że zapewnia ziemi zasiłek, który ta otrzymuje jakoby darmo, a tak, obfitym odwdzięczając się plonem, do podniesienia powszechnego dobrobytu się przyczynia.

Ciało zwiérzęce, równie jak roślina, rozwija się jedynie w stósunku do podanych sobie z zewnątrz materyi, które pożywieniem zowiemy. Materye te muszą składać się z piérwiastków, odpowiadających potrzebie ciała, i zarazem muszą być w stanie takim, iżby w soki przemienione czyli przyswojone (assymilowane) być mogły. Zwracamy tu uwagę czytelnika na rozwijanie i podtrzymywanie organizmu zwiérzęcego. Ciało zwiérzęce jest złożone z niezliczonéj ilości maleńkich, bo mikroskopicznéj wielkości komórek; komórki te, powstałe z komórki piérwotnéj, odnawiają się i mnożą nieustannie, powiększając przez to lub zmieniając tylko organizm istoty, pod prawidła i wpływy przyrody poddanéj.

Na odnawianie to i bezustanne zmienianie materyi w ciele zwiérzęcém potrzeba mu z zewnątrz takich dostarczyć części, któreby potrzebom organizmu odpowiadały, t. j. któreby na spełnianie prawidłowe wszelkich funkcyi życia dostarczały materyi.

Dając zwiérzęciu paszę za mało części składowych na wykształcenie i odnawianie jego organizmu potrzebnych zawiérającą, zatrzymujemy przez to samo prawidłowy rozwój ciała zwiérzęcia; wszystkie zaś w paszy znajdujące się części, — których zwiérzę zużyć nie może, które więc na podtrzymanie życia, rozwój i odnawianie organizmu dla zbytniéj ilości lub niestósownego składu są niepotrzebne, — giną, przechodząc przez ciało zwiérzęcia, i nietylko mu żadnego nie przynoszą użytku, ale i w przyswajaniu części pożywnych przeszkadzają.

Zapobiédz więc obu tym ostatecznościom, dać stósownie do potrzeby zwiérzęcia złożoną paszę, oto trudne zadanie hodownika, które rozpoznać szybko rozwijająca się nauka o pasieniu inwentarza mu dopomaga. Wielką nam praktyka gospodarcza oddała w zastósowaniu paszy do potrzéb zwiérzęcia usługę. Wykazuje nam doświadczenie, przy jakiéj paszy zwiérzę dobrze się trzyma — krowa mléko, owca wełnę obficie wydaje, — mamy tego niezliczone przepisy, upowszechnione pomiędzy gospodarzami tak, że przytaczać ich nie uważam za potrzebę.

Jakkolwiek przy uważném badaniu przyrody i korzystaniu z ustanowionych skutkiem doświadczeń prawideł może zupełnie odpowiedzieć celowi hodowanie inwentarza, to jednak nie zawadzi nam pójść w ślad nauki, która teoryą pasienia inwentarza wyświéca.

Liebig ma tę zasługę, że iskierkę, jaką w téj gałęzi jego poprzednicy żarzącą utrzymać zdołali, rozniécił w jasny płomień, którego światło nie wygaśnie, Haubner zaś, że jest piérwszym, który gospodarzy na korzystanie z téj nauki Liebiga naprowadził.

Strawienie spożytéj paszy, wyciąganie i przyswajanie jéj soków pożywnych odbywa się wtenczas dopiéro, jeżeli części składowe téj paszy przez płyny w żołądku i ciele zwiérzęcém znajdujące się rozpuszczone być mogą.

W skutek tego widzimy potrzebę rozróżniania w paszy rozpuszczalnych i nierozpuszczalnych w ciele zwiérzęcém części, do ostatnich głównie policzymy drzewnik włóknik, którego pewna część żadnemu nie ulega w ciele zwiérzęcém przeobrażeniu.

Rozpuszczalne zaś części, chemiczny skład paszy tworzące, na trzy dzielić musimy działy czyli grupy, jeżeli ich w odpowiednim do celu użyć mamy stósunku.

Thaer podawał tylko sumę części pożywnych w pożywieniu potrzebnych; ten błąd to słaba strona wszystkich tablic paszy, podług wartości siana obliczonych i zestawionych przez różnych fizyologów niemieckich; nie wyświécały one nigdy dostatecznie pasienia i nie odpowiadały wymaganiom z téj jedynie przyczyny, że zawsze brakło tam podania stósunku, w jakim różne części pożywne do siebie pozostawać winny.

Dla czego postawienie stósunku tego jest niezbędném, jeżeli błędów, — znaczne koszta sprawiających a stawiających zaporę w osięgnięciu z inwentarza należytych korzyści — popełniać nie mamy, spróbuję wykazać następnie:

Krew to główna część składowa zwiérzęcia; krew jedynie jest w stanie odnawiać grupa

a) krwiotwórczych (zawsze azot zawiérających, więc azotowych), przez Muldera proteinami nazwanych, t. j. (piérwsze zajmujących miejsce) materyi, jakiemi są białko (albumin), kleber czyli fibryna i sérnik (casein).

b) Drugim, równie ważnym czynnikiem, podtrzymującym razem z krwią życie zwiérzęcia, jest oddychanie. Zwiérzę, wciągając w siebie powietrze, które głównie z kwasorodu się składa, wydaje z siebie powiétrze, kwasem węglowym nazwane; znak, że spaliła się znaczna część węgla w ciele zwiérzęcia i tę ilość kwasu węglowego utworzyła.

Aby jednak coś palić się mogło, potrzeba ku temu palnego materyału. Mączka, cukier, w ogóle wodany węgla, t. j. połączenia chemiczne węgla z wodą, dają do tego najkorzystniejszy materyał. Tworząc więc z wodanów węgla drugą grupę do oddychania (respiracyi) koniecznych części składowych paszy, poznamy zarazem, jak jest niezbędném dawać te dwie grupy w pewnym do siebie stósunku.

Azotowe więc proteiny i bezazotowe wodany węgla, oto dwie główne grupy paszy, z których jedna nie zastąpi drugiéj, a w należytéj — odpowiedniéj użyte ilości — jedna drugiéj czynności ułatwia i popiéra.

Jasném to już będzie każdemu, że niedostateczną będzie rzeczą dawać zwiérzętom paszę do jednéj z grup tych należącą; i tak nie wyżywi samo białko zwiérzęcia również, jak sama mączka lub cukier, potrzeba tam koniecznie obok azotowych, — krew, tkankę komórkową i muszkuły odtwarzających, — i bezazotowych części pożywnych paszy, które znowu do podtrzymywania oddychania służą.

Do wodanów węgla liczymy również tłuszcz roślinny — oléj, który te same, jak wyżéj wymienione a do téj grupy należące, zawiéra części składowe: C H + H O; części te również do podtrzymywania oddychania, a więc i do wytwarzania ciepła w ciele zwiérzęcém służą. Zbywająca od tego procesu ilość tłuszczu osadza się w organizmie w kształcie łoju czyli tłuszczu zwiérzęcego.

Trzecią, równie ważną częścią składową paszy czyli raczéj grupą, że już téj nazwy użyliśmy, są mineralne części, które w kształcie różnych soli organizmowi zwiérzęcia się udziélają, a których fosforany głównie do silnego wykształcenia kości służą, a sól kuchenna kwas żołądkowy tworzy.

Przyroda, ta matka nasza, tak pięknie przyrządziła dla swych stworzeń potrawy, że, jeżeli tylko zwiérzę podobną do przyrodzonéj, właściwą sobie paszą karmioném bywa, w paszy takiéj wszystkie potrzebne sobie piérwiastki znajdzie. Jeżeli więc dobre, z suchych łąk, w czasie kwitnienia pogodnie sprzątnięte siano przyjmiemy jako normalną paszę zimową zwiérząt domowych, to postaramy się, znając skład chemiczny i przymioty siana, o danie zwiérzęciu paszy, którąby w równéj ilości i w równym stopniu rozpuszczalne części pożywne zawiérała, skład zaś piérwiastków będzie musiał składowi czyli stósunkowi do siebie pożywnych części wyrównać.

Dając paszę w takiém prawidłowém złożeniu, utrzymamy zwiérzę w przyrodzoném, właściwém mu stanie, jeżeli jednak sztuką jaką własność zwiérzęcia wykształcić lub z przyrodzonego w sztuczny stan, jak n. p. opasowy, przeprowadzić mamy zamiar, wtedy do potrzeby i ilość i skład paszy zastósować musimy.

Baczną uwagę na skład paszy zwróciwszy, tém więcéj jéj ilość do potrzéb zwiérzęcia zastósować nam przyjdzie; a przepisawszy na podstawie nagromadzonych wiadomości praktycznych oparty i przepisom teoryi odpowiadający porządek pasienia, będziemy w nim mieli pewien punkt oparcia. Mogący się zdarzyć w początkach błąd będzie coraz rzadszém w pasieniu zjawiskiem. Ważenie bydła regularne co dni kilka naprowadzi nas nieraz na ważne w nauce o pasieniu spostrzeżenia, lecz czynić możemy je wtenczas dopiéro, jeżeli na papiérze przepisana ilość paszy dostanie się zwiérzętom w istocie. Nie jest tu konieczném zatrudnić znaczną liczbę ludzi i urzędników bezustanném ważeniem paszy, nie doprowadzi to do zamierzonego celu z téj głównie przyczyny, że zniechęcony trudnościami pastérz nowy sposób sobie oprzykrzy i przeszkadzać raczéj, niż pomagać będzie.

„Oko pańskie konia tuczy.“ Lecz gdzie oko to każdéj drobnostki dopatrzyć nie jest w stanie, tam okiem tém i oko pastérza być winno, pozbędą się zaś pastérze nasi starych przesądów, uwierzą, że nauka nasza w istocie do postępu dąży i przynosi rezultaty, jeżeli ich z nauką tą w przystępny sposób obznajmiać będziemy.

Tylko początek tu trudny. Raz zaprowadzony porządek pasienia, na racyonalnych oparty podstawach, nie może być naruszony lub zmieniony bezkarnie; każdy niestósowny datek okazuje się natychmiast albo przez brak chęci do jadła, albo przez nienormalne odchody. Jeżeli więc ilość paszy danéj zwiérzęciu będzie stósowną, odpowiedni skład pożywnych części odpowié potrzebie, a więc wymaganéj od zwiérzęcia produkcyi wszelkiéj dostarczy materyi; jeżeli daléj dane te części składowe wszystkie zużyte i na organa i wytwory, korzyść z inwentarza stanowiące, przerobione będą, wtedy paszę stósownie nam zwiérzę zapłaci. Aby jednak dopiąć tego celu, trzeba regularnie, w pewnych odstępach dla należytego jéj strawienia dawać zwiérzęciu paszę, dostarczyć mu, prócz zdrowéj wody w dostatecznéj ilości, odpowiednią ilość suchéj substancyi, zawiérającéj nie tylko skład chemiczny stósowny, ale i potrzebną objętość.

Znając chemiczny skład i własności gatunków paszy,*) nietrudném nam będzie obliczenie i wykombinowanie nie tylko tego, jaka pasza zadosyć uczyni potrzebie, ale i którą najtaniéj w danych stósunkach mieć możemy. Do potrzéb zastósujemy organizacyą gospodarstwa, a prócz tego, że zapewnimy sobie w ten sposób możliwy czysty dochód z gospodarstwa, unikniemy zarazem gwałtownego wyczérpywania ziemi naszéj.

Przestaniemy najlepsze jéj części wywozić na zagraniczne targi, a hodując inwentarz stósownie, oddając ziemi tyle przynajmniéj mineralnych części, choćby w sztucznych nawozach, ile z niéj w płodach wywieziono, zapewnimy rozwój i udoskonalenie rolnictwa, a to znacznie przyczyni się w kraju naszym do podniesienia bogactwa narodowego.

Jeszcze słów kilka o wystawie owiec w Wrocławiu.

Zanim do rzeczy saméj przystąpię, tj. do krótkiego sprawozdania z wystawy owiec ostatniéj w Wrocławiu i jakie ona wrażenie zrobić musiała na każdym, kto się téj gałęzi gospodarstwa z zamiłowaniem poświęcał, nie od rzeczy, jak myślę, będzie powiedzieć na wstępie, co głównie było jéj przyczyną, co ją spowodowało.

Wystawa, powié ktoś, toć nic więcéj, jak wystawienie czegoś pod sąd i opinią publiczną na popis, a więc i wystawa owiec w Wrocławiu innego nie mogła mieć celu, jak wystawienie owiec pod sąd publiczny, popisywanie się, jedném słowém, hodowców z swoim produktem przed światem publicznie. Tak jest niewątpliwie! To powinno być i było też celem wystawy téj, choć w celu tym ukrywać mi się jeszcze zdawał zamiar, nie powiem chytrością, lecz obrachowaniem zysku wywołany.

*) Patrz: „O składzie paszy dla bydła“ artykuł W. Ciemirskiego w 17 num. Ziemianina z d. 28 kwietnia 1866 r.

Przyp. Autora.

Chcąc atoli aż do samego korzenia celu tego sięgnąć, chcąc powód ten dokładnie wyświécić, muszę lat kilkadziesiąt się cofnąć i choć w grubych zarysach historyą merynosów na Śląsku ab ovo, że się tak wyrażę, poruszyć.

Kiedy owce cienkowełniste hiszpańskie sprowadzano do Francyi, Saxonii, Austryi i Prus, Śląsk od dawna już cieszył się owcami krajowemi, które cienką nadzwyczaj wełną jako na owce krajowe się odznaczały, i którą téż stósunkowo bardzo poszukiwano i dobrze płacono. Oddając każdemu sprawiedliwość, musimy przyznać, że Ślązacy są nietylko amatorami, ale i doskonałymi hodowcami owiec i dla tego nie długo się namyślali, aby merynosy u siebie zaprowadzić. Mając zaś w gronie swych obywateli mężów światłych, mężów poświęcenia i doskonałych hodowców zwiérząt, a szczególnie hodowców owiec, którzy, — przewidziawszy, ile rasa hiszpańskich owiec dla kraju szczęścia w przyszłości przynieść może i bogactwa krajowego stać się źródłem, — z całą energią ducha oddali się hodowli owiec hiszpańskich, które téż wnet do téj doskonałości doprowadzili, że nie tylko na równi stanęły z hodowanemi w Saxonii od dawniejszych lat co się tyczy cienkości, delikatności i mocy włosa, ale nawet przewyższały je ilością i wagą strzyżonéj wełny. Książę Lichnowski był piérwszym, który kamień węgielny położył do sławy owczarskiéj śląskiéj, osobliwie, że umiejętnie potrafił zrównoważyć i połączyć szlachetność, cienkość i delikatność włosa wełny, za jaką w Saxonii podówczas bajeczne brano ceny, z mocnemi i dobrze obrosłemi figurami téj rasy, jakiemi w Austryi i Meklenburgii się szczycono, przez dobór zwiérząt rozpłodowych z dopiéro co wymienionych krajów, a mianowicie przez pozyskanie znacznéj części z téj gromady, którą ówczesny prezydent baron Vincke w r. 1802 w liczbie 400 tryków i 800 maciór zakupił wprost z Hiszpanii za pieniądze, na które się wielu ówczesnych właścicieli dóbr składało, gdy cała gromada, zakupiona w Hiszpanii za Fryderyka II w r. 1785, na świérzbę zmarniała.

Tak więc księcia Lichnowskiego nazwać można założycielem osobnéj rasy, którą mianem „szlachetnéj śląskiéj“ ochrzcono, a którą, podług powszechnie używanéj nazwy, były owce „elektoralno-negreti.“ Były to owce, na ówczesne czasy i na ówczesne ceny wełny nieocenioną mające wartość, dla czego téż o nie nietylko do rozpłodu się ubiégano, ale i wełnę ich, jako bardzo cienką, miękką i szlachetną, a przytém mocną na piérwszém stawiano miejscu. Z pomiędzy wielu owczarń, które się na Śląsku wsławiły, największy wpływ na zewnątrz wywarły owczarnie księcia Lichnowskiego i w mniejszych rozmiarach radzcy Hellera w Chrzelicach.

Niestety! krótkim był blask gwiazdy szczęścia, która głowy obywateli-owczarzy Śląska opromieniła.

Dumni hodowcy owiec szlachetnéj rasy śląskiéj, doszedłszy do najwyższego szczebla sławy w téj gałęzi hodowli, stawszy się panami złotego runa, o które się tyle pokoleń i narodów ubiégało, nie wiém, z dumy czy z bojaźni zamknąwszy się sami w sobie, przez zbyteczne nadużywanie sił płodnych, często w zbyt młodym jeszcze wieku znajdujących się najlepszych swych owiec, a daléj przez jednostadowość, t. j. hodowlą w za bliskiém pokrewieństwie, wychowali w stadach swoich trabra czyli kłusaka. Choroba ta nie przestawała, jak zabójczy anioł w Egipcie, na samych piérworodnych, lecz dziesiątkować zaczęła najszlachetniejsze i najkosztowniejsze zwiérzęta téj rasy, trzebiąc i niszcząc najsłynniejsze z cienkości i szlachetności wełny owczarnie śląskie.

Oto dowód, do czego doprowadzić może nierozsądna i przewrotna hodowla zwiérząt domowych jednostronna; dowód niczém nie zbity, że w hodowli owiec dla obfitości i dobrych przymiotów wełny nie wolno zaniedbywać dobréj budowy ciała, a dla cienkości nie wolno osłabiać organizmu i rujnować konstytucyi ciała tych zwiérząt, gdyż takie postępowanie mści się przez długie czasy i pokolenia.

Wyszydzano i wyśmiéwano w Śląsku całym merynosy, hodowane w Austryi i Meklenburgii, dla grubszéj i tłuszczopotem przepełnionéj ich wełny; krzyczano i wymyślano na rasę negretów, że zbyt fałdami po całém ciele okryte, na których do psich włosów podobna rośnie wełna, a jednakże skrycie sprowadzano téj rasy tryki dla odświéżenia krwi i restaurowania stad swoich. Szczęśliwy, kto wcześnie dostrzégł złe i kto, poznawszy popełniony błąd, przyznał się do niego, a poszedł za zbawienną radą tych, którzy się nauczyli brać za wzór działań swych na polu hodowli zwiérząt domowych przyrodę.

Na wieczystą pamięć zasługuje w téj mierze u wszystkich hodowców owiec następująca, ale prawdziwa anegdotka o nieboszczyku Hellerze z Chrzelic, który, jak wiadomo, najsłynniejszą w ostatnich czasach na Śląsku posiadał owczarnią:

Razu pewnego pokazywał nieboszczyk Heller swe owce gościowi, umyślnie owczarnią jego zwiédzającemu. Nie mógł się gość nachwalić dosyć wełny i obrosłości ich, lecz nie podobały mu się figury, a szczególnie postawa ich nóg; gdy na to zwrócił uwagę Hellera, następującą odebrał odpowiédź: „Pan przecież nie żądasz, ażeby na owcach jeżdżono, tylko, ażeby wełnę dawały.“ Na tak ostry przycinek nie śmiał gość w dalszą z P. Hellerem wdawać się dysputę o ważności uwzględnienia figury owcy przy hodowli, lecz poznał się na niéj sam Heller niestety wtedy dopiéro, kiedy za lat niewiele kłusak owczarnią jego zaczął przerzedzać.

Oto fakt, który pomnikiem na zawsze być powinien dla wszystkich owczarzy! Otóż przykład żywy, jaką ostrożność zachować należy w doborze zwiérząt rozpłodowych — tryków, — z za bliskiego pokrewieństwa nie tylko ze stada własnego pochodzących, ale nawet, jak źle i niebezpiecznie jest ciągle brać je z jednéj i téj saméj owczarni lub owczarń takich, które z naszą i z temi, z którycheśmy dawniéj kupowali, w bliskiém stoją pokrewieństwie, gdyż i to jest dziś również faktem niezbitym, że, jeśli tryki nieustannie z jednéj i téj saméj owczarni do stada naszego kupować będziemy, pokolenie młode coraz bardziéj karłowacieć będzie.

Drugą, niemniéj ważną przyczyną, dla któréj dziérzyciele złotego runa i najdelikatniejszéj wełny śląskiéj churmem zaczęli sprowadzać do krzyżowania swych elektoralno-negretów czyste negrety z Meklenburgii i poniekąd z Austryi, były nadzwyczajnie zniżone ceny wełny zbyt cienkiéj, gdy machiny do przędzenia wełny i wyrabiania sukna ulepszono. Mniéj zastraszył Ślązaków ogromny napływ na targi europejskie wełny sukienniczéj z zaatlantyckich krajów, gdyż, według ich mniemania, nie mogą konkurować z nimi o piérwszeń-

stwo te wełny, choćby nawet tanią produkcyą ich przewyższały. Jednakże i to zjawisko nie mało się przyczyniło do rozniesienia obawy w mężach cokolwiek lękliwych, porywczych lub zbyt bystro, ale za daleko w dalszą jeszcze przyszłość patrzących, którzy, zwinąwszy u siebie hodowlę owiec z wełną sukienniczą, owce z czesankową nabywać zaczęli.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad tém, która rasa owiec większe przynosi gospodarstwu dochody i czy w ogóle stósunki nasze gospodarskie są już tego rodzaju, aby korzystnie było hodować owce z wełną wyłącznie czesankową; tyle tylko niech mi wolno będzie wspomnieć nawiasowo, że, chcąc hodować owce z wełną długą, czesankową, a szczególnie rambouillety, musimy zmienić nasze dotychczasowe systemy gospodarowania, musimy więcéj dbać o produkcyą większéj ilości i lepszéj paszy, — gdyż te więcéj i lepszéj paszy wymagają, — musimy postarać się o większy odbyt i konsumcyą mięsa; musimy, jedném słowem, na wzór Anglii, lepiéj opłacać naszych robotników, aby i ci co dzień kawałek kupić mogli sobie mięsa; natomiast gospodarstwa przemienić w najintenzywniejsze, ażeby było za co robotnikowi lepiéj płacić!

Nieszczęście, o którém wspomniałem (choroba kłusaka) musiało, jak widzimy, nie tylko sprowadzić wielką stratę najszlachetniejszych owiec, ale, co gorsza, wstrząsnąć do szpiku wszystkich hodowców owiec śląskich, gdyż już nikt od tego czasu o kupnie od nich owiec rozpłodowych nie myślał z słusznéj obawy kupienia z niemi i sprowadzenia téjże saméj choroby do owczarni swojéj. Dzięki troskliwym staraniom światłych hodowców potrafiono przez dokładną znajomość zawodu i umiejętny dobór odpowiednich tryków temu zagrodzić, złe nareszcie minęło prawie, ale nie prędko wróciła stara sława owczarń śląskich, od czego zysk i korzyść szczególnie w hodowli inwentarzy głównie zawisły.

Z wyraźném zadziwieniem i, powiedziałbym prawie, z zazdrością patrzyli sąsiedzi na nowo powstające owczarnie śląskie i na ceny wełny, jakie za nie płacono, lecz wstrętu do kupna tryków w Śląsku nikt zmienić nie mógł, lękano się ciągle, ażeby kłusaka sobie nie kupić.

(Dokończenie nastąpi).

Hieronim Zwierzycki.

Instrukcye stajenne dla fornali, wzięte z wieloletniéj praktyki.

W miesiącach maju, czérwcu i lipcu powinni fornale wstawać o godzinie 3, w listopadzie, grudniu, styczniu o godz. 5, w październiku, lutym i marcu o 4, w kwietniu, siérpniu, wrześniu o 3½ rano.

W miesiącach zimowych o godzinie 9 wieczorem zadaje się ostatni obrok i zakłada się siano za drabkę.

Przed rozpoczęciem chędożenia koni wyrzuca się, i to codziennie, z pod nich miérzwę, która powinna być za każdym razem odniesiona lub taczką wywieziona do głównéj gnojowni i tam cienko rozpostarta i urównana. Zabrania się przeto jak najsurowiéj pozostawianie miérzwy w nierozrzuconych kupach na gnojowni, również wyrzucanie jéj przed próg stajni.

Do porządnego wychędożenia cztérech koni pozostawia się rano półtoréj godziny. Chędożenie odbywa się w następujący sposób: na całym koniu, z wyjątkiem miejsc kościstych, porusza się nasamprzód brud zgrzebłem, a potém długiemi pociągnięciami zbiéra szczotką i po za koniem z zgrzebła na podłogę wytrząsa. Głowę, po zdjęciu z niéj uździenicy, chędoży się samą szczotką; nogi wyciérają się, począwszy od kolan, suchym wiechciem, poczém się umaczanym w wodzie zmywają. Grzywy i ogona nie wolno zgrzebłem rozczesywać, gdyż tym sposobem wyrywa się i psuje włósie, lecz ku temu należy użyć grzebienia z drzewa lub rogu, a brud szczotką zebrać. Czas po ochędożeniu koni aż do śniadania, które latem rozpoczyna się o pół do szóstéj, a zimą o godzinie 7, pozostawia się fornalom do przygotowania i obejrzenia narzędzi, któremi mają wykonywać roboty. Wozy winny być z miarą, ale codziennie smarowane. Jeżeli się okaże cośkolwiek zepsutego przy narzędziach, chociażby to było jak najmniejszą odrobinką, melduje się to natychmiast porządkowemu i żąda od niego narzędzi rezerwowych, a zepsute lub nadwerężone oddaje się zaraz do reparacyi. To samo powinno się robić z wszystkiemi częściami ubioru na konie.

Obrok zadaje się w małych porcyach i tylko trochę się skrapia, pod żadnym zaś warunkiem nie wolno tyle wody lać w koryto, aby obrok w niéj pływał. Pół godziny przed wyprowadzeniem ze stajni, i to szczególnie rano, powinny być wszystkie konie napojone i odpasione; w korytach nigdy nie powinno nic pozostać obroku.

Koryta mają być codziennie świéżą wodą wymyte, a jeżeli się pasie zbożem śrótowaném, a przytém gotowanemi pérkami, natenczas obok mycia winny być raz w tydzień pociągnięte rozczynem wapna i potém gruntownie wiechciem wyszorowane i wypłókane. Zatrudnienie to wprawdzie nie należy do fornali, lecz powinni pamiętać, aby się to stało.

Stojącą w stajni kłodę w zimowych miesiącach wszyscy fornale wspólnie napełniają, aby rano nie potrzebowali poić koni zupełnie zimną, braną prosto ze studni wodą. Raz w tydzień powinny w stajni być obmiecione ściany i sufit z kurzawy i pajęczyny, i okna wytarte; wykonywa to każdy fornal w swéj zagródce. Zamiatanie ganków i rynsztoków należy wspólnie do wszystkich.

Złośliwe, niemiłosierne obchodzenie się z końmi, jako to: szarpanie uzdeczką, bicie drążkami, barczykiem lub rękojeścią biczyska; niepotrzebne podcinanie batem bez zważania na to, gdzie się uderzy; szturchanie zgrzebłem przy chędożeniu lub kopanie nogami, jak najsurowiéj jest zakazane i staje się zarazem przyczyną natychmiastowego oddalenia ze służby.

O każdéj najmniejszéj oznace choroby u konia, jako to: o braku chęci do jedzenia, o pokładaniu, trzęsieniu się, niespokojności, objawiającéj się przedeptywaniem lub skrobaniem nogami, podobnież o najmniejszéj ranie i o każdém uszkodzeniu winien fornal natychmiast donosić bezpośrednio panu lub, jeżeli tegoż nie ma w domu, jego zastępcy. Oprócz tego co parę dni ma rewidować u swych koni języki, aby się przekonać, czy nie są zranione. Codziennie przed wyjechaniem winny być obejrzane wszystkie podkowy; jeżeli się która rusza, wzywa się kowala, aby ją przytwiérdził. Gdy koń zgubi podkowę, fornal płaci pół złotego kary.

Po przyjściu od pracy lub z drogi, czy to w południe,

czy wieczorem, mogą dopiéro konie po kwadransie dostać zwilżony obrok, a po półgodzinnéj przerwie wolno je poić. Jeżeli są zgrzane, to je należy poprzednio dobrze wiechciem wytrzéć.

Ubranie z koni, nawet w czasie południowego popasu, winno być zdjęte. Uzdeczki za każdym razem odejmują się od półszorków i osobno się zawiészają. Półszorki lub chomąta odkólne wiészają się osobno i osobno ubranie przodkowe. Gdy konie wychodzą ze stajni, uździenice winny być na drabce od siana zawieszone i przypięte, w żadnym przeto razie nie wolno ich porzucać w koryto lub zostawiać leżące na ziemi. Jeżeli fornale jadą do boru, a w ogólności, jeżeli wykonywają roboty, przy których podczas nakładania konie przez dłuższy czas stać muszą na wolném powietrzu, natenczas w zimniejszéj porze zabiérać powinni ze sobą dery.

Odprzężone konie od wozu nie powinny być nigdy lózem puszczane, lecz do stajni odprowadzone, przyczem się obiedwie połowy drzwi stajni, jak széroko być może, otwiérają i przytwiérdzają, aby się w czasie wprowadzenia nie zamykały, poruszone wiatrem lub w inny sposób. To samo się rozumié przy wyprowadzeniu koni; konie, przyprowadzone do koryta, natychmiast się wiążą na uździenicach; za chodzącego konia lózem po stajni płaci fornal złoty kary.

Przymiészkę, sieczkę i siano odbiérają fornale w ciągu całego roku w południe przed odejściem na obiad, i to wszystko zamykają do skrzyni, umiészawszy poprzednio przy urzędniku obrok ze sieczką. Podściółkę pod konie także w południe przygotować sobie powinni.

Klucz od skrzyni każdy fornal winien mieć przy sobie przywiązany na rzemyku. Jeżeli klucz zgubi lub zepsuje kłódkę, natenczas dostaje natychmiast nową, a wartość téjże wpisuje mu się w kontrakt. Za zamilczenie o zgubieniu lub zepsuciu kłódki płaci kary dwa złote.

Nie wolno w stajni zapalać zapałki, mieć świécy bez latarki, palić fajki lub cygara i to pod karą dwóch złotych za każdy raz. Jeżeli latarnia jest potrzebna, natenczas świéca w niéj powinna być zapalona przez włódarza w pomiészkaniu.

Pod karą natychmiastowego oddalenia ze służby nie wolno tajemnie brać fornalom siana, zboża, koniczyny, plew i t. d. dla koni, lub podbiérać obrok swym kolegom.

Rano po wstaniu wszystkie łóżka powinny być natychmiast usłane.

Na noc nie wolno w żadnym razie oddalać się ze stajni fornalom nieżonatym, jako téż tym, którzy z kolei są na służbie, i to pod karą dwóch złotych za piérwszy raz, sześciu za drugi, a natychmiastowego oddalenia ze służby za trzeci raz.

Towarzystwa rolnicze.

Sprawozdanie z czynności Zgromadzenia Towarzystwa Rolniczego powiatów Pleszewskiego i Odolanowskiego dnia 16 maja r. b. w Pleszewie odbytego.

Po zagajeniu zgromadzenia o godzinie 3ciéj po południu przez prezesa Towarzystwa, P. Konstantego Miłkowskiego z Macewa, i oddaniu pióra P. Heinrichowi z Raszkowa odczytał Sekretarz pismo Zarządu Centralnego Tow. Gosp. dla W. Ks. Poznańskiego z dnia 22 marca r. b., wyrażające radość, że Towarzystwo nasze, na nowo ukonstytuowane, postanowiło nadal należeć do Towarzystwa Centralnego, daléj życzenie, aby Towarzystwo przyczyniło się do pomyślnego rozwoju rolnictwa w okolicy swojéj, a nakoniec i nadzieję, że tak Towarzystwo, jako i Zarząd jego popiérać będą sprawę i zadanie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego.

Poczém, przechodząc do porządku dziennego, dowiedzieli się zgromadzeni:

1) że kilku członków: ks. Ruszkiewicz, proboszcz w Grodzisku, Franciszek Ilski, Wawrzyn Komorowski, Józef Tyrakowski z Biskupic Szalonych i Tarka Jakób z Wielkiéj Topoli zwrócili przesłane im franco do domu kalendarzyki Towarzystwa na r. 1867. Zaszło więc pytanie, czy tych Panów uważać daléj za członków Towarzystwa? Zebranie postanowiło wymazać ich z listy swych członków i nazwiska ich wymienić w publiczném sprawozdaniu.

2) Zakomunikowano list P. Ludwika Szczanieckiego z Boguszyna, który prosi o wykreślenie siebie z liczby członków Towarzystwa Rolniczego powiatów Pleszewskiego i Odolanowskiego z przyczyny, że do innego, bliższego sobie Towarzystwa chce przystąpić.

2) Zarząd przedłożył rozporządzenie Centralnego Zarządu, dotyczące rewizyi wzorowych gospodarstw, oznajmiając zarazem, że, — uważając dotyczącą uchwałę Walnego Zebrania w Poznaniu z r. z. za nader dobrą i chcąc ją jak najprędzéj zastósować, — z swego ramienia już wyznaczył komisyą, złożoną z PP. Braunka Tadeusza, Brockera Alexandra, Łaszczewskiego Felixa i Szczanieckiego Stanisława Gdy jednakże P. Łaszczewski z powodu wieku i słabości. zdrowia wymówił się, Komisya wprawdzie rozpoczęła swoje działanie zwiedzeniem gospodarstwa w Śliwnikach, własności P. Nepomucena Niemojowskiego, jednakże prosiła o wzmocnienie swoje przynajmniéj dwoma członkami. W skutek tego Zgromadzenie, pozostawiając nadal trzech wymienionych, wybrało jeszcze PP. Teodora Mukułowskiego z Kotlina i Wacława Koszutskiego z Magnuszewic.

4) Zarząd, pragnąc, aby ogół Towarzystwa większy brał udział w posiedzeniach, wezwał Zgromadzenie, aby się oświadczyło, w jaki sposób zniewolić członków do liczniejszego przybywania na zebrania? Zgromadzenie oświadczyło się za rozpisywaniem listów w roku bieżącym na próbę do każdego z członków z osobna przed każdém zgromadzeniem, prócz tego za ogłoszeniami w Dzienniku Poznańskim i Ziemianinie.

5) W związku z poprzedzającym przedmiotem referuje kasyer Towarzystwa, P. Tomicki, o stanie kasy, w któréj się znajduje wprawdzie chwilowy remanent 180 tal. 13 srbr. 8 fen., w co już wchodzą dotąd zapłacone tegoroczne składki, lecz zarazem wykazuje się nadzwyczajna obojętność członków w płaceniu regularném składek mimo zawezwań w Dzienniku Poznańskim. Przepis § 8 Ustawy, polécający po trzymiesięczném niezapłaceniu ściągnięcie przez zaliczkę pocztową, zdawał się nie być zrozumianym przez niektórych członków. Po żwawéj dyskusyi zadecydowało Zgromadzenie:

aby § 8 Ustawy bezzwłocznie zastósować do wszystkich zalégających składki, uważając ten środek dla samychże członków, którzy o terminie wypłaty zapomnąć

mogą, za bardzo wygodny, i poléciło wykonanie uchwały Kasyerowi w połączeniu z Sekretarzem Towarzystwa.

6) Zarząd użył dotychczasowych funduszy Towarzystwa:

a) na zapisanie 40 exemplarzy „Piasta" w piéwszém ćwierćroczu, rozdzielając takowe bezpłatnie pomiędzy lud w powiatach Pleszewskim i Odolanowskim.

b) na zakupienie kosztem Towarzystwa książek dla bibliotek ludowych, których ośm częścią świéżo założono, częścią pomnożono. Wspomniéć przytém wypada, że księgarz poznański, P. Mieczysław Leitgeber, znacznym rabatem, Towarzystwu udzielonym, z swojéj strony przyczynił się do pomnożenia liczby książek.

Co do punktu *a* postanowiło Zgromadzenie, pochwalając Zarząd i poleciwszy trzymanie „Piasta," który bardzo dobre w niektórych miejscach wywarł skutki, wstrzymać się jednakże nadal od zapisywania pisemka tego na koszt Towarzystwa z powodu, że wiele prywatnych osób i zawiązane kółka na własny koszt zapisywać go obiécały, a tym sposobem zdawałoby się, że cel będzie osięgnięty.

Z przyjemnością dowiedziano się także, że w Kolniczkach i Boguszynie zawiązać się ma kółko włościańskie, któremu najprzód najżyczliwiéj życzono powodzenia.

7) Na propozycyą Zarządu, aby funduszami, — pozostającemi do dyspozycyi Towarzystwa po odtrąceniu potrzéb bieżących i oddaniu $\frac{1}{3}$ rocznych składek kasie Towarzystwa Centralnego Gospodarczego, — w ten sposób rozdysponować:

aby 100 tal. oddać Kasie Oszczędności w Pleszewie jako fundusz żelazny, przynoszący procent, któryby mógł następnie corocznie być powiększany, aby z czasem użyć go można n. p. na zrobienie wystawy lub t. p.;

aby resztę remanentu używać na zakupywanie machin, narzędzi lub innych przedmiotów gospodarskich, celem losowania takowych pomiędzy członków, przybywających na zgromadzenia;

przystało Zgromadzenie, stanowiąc zarazem:

aby celem pokrycia kosztu sprowadzek i t. d., nadto celem wzmocnienia kasy losy po 10 srbr. członkom były rozprzedawane;

aby tylko tym członkom było wolno kupić losy i brać udział w losowaniu i wygranéj, którzy będą obecni na zgromadzeniu. Oznaczenie wysokości summy, za jaką mają być przedmioty do losowania zakupione, pozostawia Zgromadzenie Zarządowi.

8) W połączeniu z poprzednio rozbiéranemi kwestyami, dotyczącemi kasy, odczytał Sekretarz okólnik zarządu Centralnego Nr. 208 z d. 24 marca r. b., dotyczący zaprojektowanéj zmiany składkowania w towarzystwach filialnych i przyjęcia używanego w kilku innych stowarzyszeniach sposobu ściągania $\frac{1}{6}$ podatku dochodowego lub klasycznego od członków jako składkę. Po daniu historycznego i objektywnego poglądu na tę sprawę, która już po kilka razy tak w Towarzystwie, jak i w Zarządzie była brana pod obrady, zastanowiono się nad nią raz jeszcze. Zauważano, że propozycya Zarządu Centralnego w naszych powiatach nie tylko nie przyniesie spodziewanych korzyści, ale przeciwnie moralne i materyalne Towarzystwu naszemu przynieść może szkody. Zrobiono spostrzeżenie, że przymusowe składkowanie podług podatków rządowych jest często nietrafne, gdyż nie bierze na uwagę możebnego a nie wszystkim wiadomego obciążenia majątkowego niektórych członków, z drugiéj zaś strony ogranicza tych, którzy czują się skłonni do większych ofiar. Postanowiono więc oświadczyć przez usta delegata na zebraniu, mającém się odbyć w Poznaniu 27 czérwca r. b., że Towarzystwo pragnie pozostać przy proponowanéj w roku zeszłym przez Zarząd Centralny normie teraźniejszego, ustawami bliżéj oznaczonego sposobu składkowania na podstawie własnego oszacowania się.

9) Dalszym rozpraw przedmiotem było drenowanie. Odczytano pismo Zarządu Centralnego Nr. 214 z d. 8 kwietnia r. b. i rozdano na życzenie tegoż przysłane tabele celem skonstatowania, o ile już drenowanie w naszych powiatach postąpiło i jakie skutki wywarło. Wypełnienia takowych podjęli się: P. Karól Różański z Mieszkowa, mający zdać sprawę z drenowań w Klęce (u P. Kennemanna) i Górze (u P. Mollarda) wykonanych; obecny zaś na posiedzeniu jako gość P. Józef Obiezierski, dotychczasowy członek Towarzystwa Gostyńskiego, obiécał dać bliższe objaśnienia co do drenowania kamieniami w Rusku, własności matki swojéj. Inne tabele Sekretarz roześle.

Przy téj sposobności prosi P. Stanisław Sczaniecki z Karmina, aby mu udzielono pozwolenie odebrania machiny do wyrabiania sączek, będącéj własnością dawnego Tow. Odolanowskiego, a teraz naszego, od P. Czyrnera w Kwiatkowie, jeżeli takowa jest jeszcze dobra i P. Czyrner sam jéj nie potrzebuje. W razie dania mu takowéj ofiaruje się, skoro piec stósowny wystawi i sączki wyrabiać będzie, sprzedawać takowe członkom Towarzystwa o talara na tysiącu taniéj, niż innym osobom. W razie zaś, gdyby maszyna ta nie mogła być od P. Czyrnera odebraną lub już niezdatną, prosi Pan Sczaniecki, aby wyrażone pod Nr. 7 tal. 100 z Kasy Oszczędności mogły być odebrane i jemu dane jako dopomóżka ze spłatą trzechletnią, na prowizyą 5% i z powyżéj wyrażonym warunkiem przedawania sączek członkom Towarzystwa naszego rolniczego taniéj, niż innym. Zgromadzenie przychyliło się do téj propozycyi.

10. Następnie przeczytano pismo Centralnego Zarządu Nr. 223 z d. 7 maja rb., dotyczące tępienia rośliny Senecio gallicus Araix. W Karminie znaleziono liczne exemplarze rośliny, ile się zdaje, opisowi bardzo podobnéj, którą jednak dziedzic Karmina uważa nie za ową, ale za jéj pokrewną Senecio (marzymłodek albo starzec, Kreuzblume) vernalis. Łodyga jéj równie się krzewiąca, 6 cali i więcéj wysoka, z liściami strzępiastemi, puszkiem siwym okrytemi, z kwiatem cytrynowo-żółtym, którego listki mocno na zewnątz wygięte. Rośnie w ogrodzie warzywnym, pod płotami i nad drogami na mocnym gruncie, — ale i w lesie sosnowym znajduje się także, lecz liście są zieleńsze. — Inny rodzaj senecio jacobaea odznacza się nieprzyjemnym zapachem.

Senecio vulgaris drobniejsze o wiele. Senecio paludosa i nemoralis w W. Księstwie znajome. Te atoli rodzaje łatwo przez pielenie tępione być mogą. Żałowano, że nie miano przedłożonego sobie exemplarza, poruczono więc Sekretarzowi prosić Zarząd Centralny o przesłanie exemplarzy ułatwiających porównanie.

11. Zarząd proponuje następnie urządzenie w jesieni tegoroczněj maléj prywatnéj wystawy płodów i narzędzi rolniczych, ograniczając się na udziale członków. Zgromadzenie zgadza się chętnie na tę propozycyą, przyrzékając współudział.

12. Z powodu spodziéwanego od 1 paźdź. rb. skasowania urzędów solnych poruszył Zarząd ważną kwestyą taniego nabywania soli bydlęcéj. Odnośne korespondencye wprost prowadzone przez Zarząd z Dyrekcyą Żup w Stassfurcie, jako téż z spedytorami wykazały jasno, że tylko korzystném jest hurtowne sprowadzanie soli przez gospodarzy. Postanowili więc natychmiast zrobić próbę Panowie Braunek z Pogrzybowa, Broekere z Sławoszewa, Heinrich z Raszkowa, Madaliński z Golini, Różański z Mieszkowa i Sczaniecki z Karmina, sprowadzając wspólnym kosztem tymczasowo sto centnarów*).

13. P. Alexander Broekere z Sławoszewa zwraca uwagę na radło własnéj konstrukcyi, zastępujące pług podziemny czyli spulchniacz. W miejscu radlicy jest rodzaj haka. Poléca je jako bardzo praktyczne i nader tanie, ofiarując się udzielić członkom modele.

14. Jako sortiera owiec polecono członkom korzystnie już w tutajszych powiatach znanego P. Laskowskiego.

15. Zwrócono uwagę na Towarzystwo Asekuracyi Inwentarza od Pomoru pod nazwą „Pan", którego agentem w Pleszewie jest pozasłużbowy radzca ziemiański P. Rankowitz.

16. Przeczytano referat Komisyi o gospodarstwie w Śliwnikach. Komisya, położywszy sobie za obowiązek wypowiadanie tylko szczéréj prawdy według własnego przekonania, oddała sprawiedliwość wszelkim zalétom i porządkowi gospodarstwa, lecz zarazem nie mogła pominąć kilku uwag, które, jak się spodziéwa, nie będą jéj za złe poczytane. Następnie odczytał P. Braunek rozprawę, odpowiadając na pytanie: „Który rodzaj produkcyi zwiérzęcéj pod danemi okolicznościami w normalném utrzymaniu najlepiéj się opłaca? czy chów bydła na sprzedaż, czy tuczenie bydła, czy produkcya mléka?" Prelegent, biorąc przykład z własnego gospodarstwa w Pogrzybowie oświadczył się za produkcyą mléka.

17. Jako członka nowego przyjęto P. Jana Gruszczyńskiego, nadleśniczego z Pogrzybowa.

18. Postanowiono odbyć w roku bieżącym następujące zgromadzenia:

9 września w Ostrowie, połączone z losowaniem narzędzi,
25 listopada w Pleszewie, połączone, jeżeli można będzie, z małą wystawą.

St. Sczaniecki,
Sekretarz Tow. Rol. pow. Plesz. i Odol.

Walne Zebranie Tow. Rol. powiatu Mogilnickiego

odbędzie się d. 18 czérwca roku bież. u P. Kamińskiego w Trzemesznie.

Porządek dzienny:

1. Obór przewodniczącego.
2. Przyjmowanie nowych członków.
3. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania.
4. Kwestya zabezpieczenia od ognia i gradu.
5. Obór komisyi do zwiédzania wzorowych gospodarstw.
6. Kwestya czasopisma rolniczego „Piast".
7. Korespondencye Centralnego Zarządu.
8. Kwestya sprowadzania wspólnego soli dla bydła.
9. Odczytanie prac:
   a) P. Markiewicz: Jakiego inwentarza hodowla największéj się opłaca w małych gospodarstwach?
   b) P. Różański: O uprzątaniu kamieni z pola.
10. Rozdzielenie żyta świętojańskiego, sprowadzonego na próbę.
11. Wylosowanie pomiędzy obecnych członków kierzni mechanicznéj.

---

*) O kwestyi téj, całą publiczność gospodarską obchodzącéj, zdam szczegółowy rachunek w Ziemianinie, skoro przesełka zupełnie zostanie załatwioną. St. S.

Walne Zebranie Towarzystwa Rolniczego Średzko-Wrzesińsko-Gnieźnieńskiego

odbędzie się dnia 18go b. m. o godzinie 11 przed południem w Gnieźnie w Hotelu Warszawskim.

Porządek dzienny obejmie prócz zwykłych spraw bieżących następujące ważniejsze przedmioty, na które Dyrekcya szczególną uwagę członków Towarzystwa zwrócić uważa za koniecznie potrzebne.

I. Rozdzielenie pomiędzy członków, po poprzedniéj ogólnéj dyskusyi, zadań, nadeszłych ze strony Centralnego Zarządu.
II. Częściowa rewizya Ustaw Towarzystwa, o ile to jest konieczném pod względem zgodności ze statutami i rozporządzeniami Centralnego Zarządu.
III. Wniosek P. Wolniewicza, aby walne zebrania częściowo rozdzielić na trzy powiatowe okręgi.
IV. Urządzenie około 5 stacyi buhajów dla bydła włościańskiego z funduszu 250 tal., ze strony Pana Naczelnego Prezesa łaskawie udzielonego, i uchwalenie regulaminu tych stacyi.
V. Urządzenie wystawy klaczy i źrébiąt włościańskich celem użycia na premiowanie tychże funduszu, udzielonego również przez Pana Naczelnego Prezesa.
VI. Ostateczne wprowadzenie w życie biura zakupna i sprzedaży ziemiopłodów we Wrześni.

Zwracając uwagę Szanownych Członków na te najważniejsze tylko punkta porządku dziennego, upraszamy jak najuprzejmiéj, aby walne zebranie mogło być jak najliczniejszém, a kwestye powyższe niemałéj doniosłości gruntownie i wszechstronnie rozpatrzone i załatwione być mogły.

Dyrekcya.

Korespondencye Redakcyi.

„Młodemu Leśnikowi." Nadesłana korespondencya wielce drażni a nader mało poucza, niezgadza się z programem Ziemianina, umieszczona przeto być nie może.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.